

# Mój raj na ziemi

**Grażyna Gomułka w spółce MARSELWIND pełni funkcję koordynatora Centrum Zarządzania Nieruchomościami. Po pracy opiekuje się końmi - to dla niej zastrzyk pozytywnej energii i szczyt szczęścia.**

## Czym zajmujesz się po pracy?

Zajmuję się końmi, do tego dochodzą dwa psy i pięć kotów. Większość mniejszych czworonogów trafiła do nas ze schroniska, z przydrożnych rowów lub po prostu wybrały nas na swoich opiekunów. Odkąd pamiętam, zawsze fascynowały mnie konie, dlatego w liceum zaczęłam się uczyć jazdy konnej. Później miałam kilkuletnią przerwę związaną z założeniem rodziny i wychowaniem trójki dzieci, ale moje myśli ciągle krążyły wokół jeździectwa. Pewnego dnia postanowiłam kupić konia - teraz mamy już cztery. Najlepiej swoje konie mieć u siebie, w zasięgu ręki, dlatego przeprowadziłam się w okolice Olesna na wieś. Nasza stadnia jest prowadzona w duchu Dzikiego Zachodu, ponieważ oglądanie westernów to moja kolejna pasja. Drewniana stajnia, ganek, replika lamp naftowych - wszystko tak jak w stajni z Dzikiego Zachodu. Preferuję jazdę konną w stylu

western, dla którego charakterystyczne jest piękne siodło - kulbaka i inne ogłowie niż w klasyku. Dżinsy, buty kowbojki, ostrogi, pas z klamrą, płaszcz i oczywiście kapelusz.

## Jak wygląda praca z końmi?

To praca 24 godziny na dobę siedem dni w tygodniu. Moją pasję podziela mój partner i córka Weronika, która ukończyła technikum o profilu hodowli koni. Rano końmi i stajnią zajmuje się córka. Moim zadaniem jest część wieczorna, czyli zaprowadzenie koni z pastwiska do stajni, nakarmienie, uzupełnienie wody i powiedzenie „dobranoc futrzaki”. W weekendy i dni wolne staram się być w stajni od samego rana. Oprócz spraw bytowych, które zapewniamy zwierzacom, jest jeszcze praca z ziemi i jazda konna. Największą satysfakcję sprawia mi właśnie praca z ziemi - to rodzaj treningu wykonywanego z koniem bez wsiadania na niego.

## Prowadzenie stadni to niełatwe zadanie. Jak odwdzięczają się Wam konie i pozostałe zwierzęta.

Nie ma piękniejszego widoku niż pasące się na łące konie. Dla mnie i mojej rodziny jest to szczyt szczęścia. Przygarnięte koty zachowują się jak psiaki, reagują na swoje imię, chodzą z nami na spacer do lasu. Wieczorem przychodzą do łóżka i oglądają z nami filmy. Czują, że są u nas bezpieczne. W ramach wdzięczności przynoszą upolowane myszy, nornice czy inne gryzonie.

## Czy Wasze konie startują w zawodach? Jeżeli tak, to w jaki sposób są do nich przygotowywane?

Jeden z naszych koni, Riga startowała w zawodach pod Weroniką. Były to skoki i techniczne konkurencje w stylu western. Riga została dwa razy mamą i obecnie nie stresujemy jej wyjazdami



na zawody. Mój partner jest sędzią Polskiej Ligi Western i Rodeo. Miałam przyjemność pomagać mu w sędziowaniu zawodów westernowych przez kilka sezonów. To niesamowite przeżycie móc obserwować, jak przez kilka lat rozwijają się zawodnicy i ich konie.

## Masz jakieś marzenie związane z Twoją pasją?

Marzy mi się własne rancho. Obecnie dzierzawimy teren. Mieszkamy od dwóch miesięcy w nowym miejscu, więc delectuję się widokiem na 75-letniego orzecha włoskiego, stajnię, a przede wszystkim konie. Drugie,

a może i najważniejsze marzenie - żeby nasze zwierzęta nie chorowały. Wesole oczy, merdający ogon, czy przytulony pyszczek rozwiewa wszelkie smutki. A praca przy i ze zwierzętami to swoisty zastrzyk pozytywnej energii.

Rozmawiała Anna Ptak

# „Tworzę coś z niczego”

**Nazywam się Anna Drewniak, pracuję już piąty rok w Bio-eko Grupa TAURON, jako starszy specjalista ds. zarządzania transportem. Moja praca w dziale transportu wymaga dyspozycyjności i elastyczności. Uwielbiam prace manualne, ponieważ jest to jedna z moich odskoczni od codzienności.**

Mam swoje sposoby na odpoczynek, jednym z nich jest mój ogród. Spędzam w nim wolne chwile, głównie wiosną i latem. Kolejną moją pasją od paru lat są wędrówki górskie - to czas, który mam dla siebie. Góry pozwalają mi pokutować myśli. Klimat i widoki to oderwanie od rzeczywistości - po prostu magia.

Od dziecka bardzo lubiłam manualne robótki. Z moim tatą od zawsze coś tworzyliśmy - ozdoby świąteczne, figurki na choinkę z masy solnej, czy anioły. Bardzo lubiłam również rysować



i „tworzyć coś z niczego”. To tata nauczył mnie, że zawsze można zrobić coś pięknego z tego, co ma się w domu.

Jako trzynastolatka nauczyłam się szyć. Zawsze w okresie przedświątecznym wracam do tej pasji z dzieciństwa. To dobry sposób na odskocznę od codzienności, również zimową porą. Jak moje córki były małe, szyłam im maskotki, ubranka dla lalek i robiłam świąteczne ozdoby na choinkę. Z czasem wciągnęłam w tę pasję całą moją rodzinę i zaraziłam swoje dziewczynki kreatywnym myśleniem. Pozwala ona wspólnie spędzać wolny czas, co jest dla mnie bardzo ważne.

Wspólnie tworzymy stroiki, karteczki świąteczne i świeczniki. Każdy z nas ma swój udział w przygotowaniu takiej dekoracji. Gdy robimy jakąś ozdobę, to podział prac jest następujący: ja projektuję, robię szablon i szyję, dziewczynki wypychają dekoracje, również pomagają w projektowaniu i tworzą własne prace. Mąż pomaga czyścić drewnka na podstawkę, docina gałązki i wycina projekty

z szablonu. Na końcu poszczególne elementy trafiają do mnie i wtedy sklejam dzieło w całość.

W ciągu roku podczas leśnych spacerów zbieramy szyszki, kasztany, liście i gałązki, które potem wykorzystujemy do przygotowania ozdób świątecznych. Po przywiezieniu drewna na opał, przeglądamy je i wybieramy ładniejsze kawałki, które możemy potem wykorzystać w naszych pracach. Potem robimy burzę mózgow, co można z takiego naturalnego kawałka zrobić. Tworzymy też inne użyteczne ozdoby np. drewniane podstawki, świeczniki, czy choinki z gałązek.

Bardzo lubię dekorować dom tym, co sama stworzę. Inspiracji szukamy w naturze, to pozwala miło spędzić czas i nacieszyć oko. Zbliżają się święta, więc maszyna do szycia jest już uruchomiona. Nadszedł czas na nowe inspiracje. Stroiki świąteczne są już w trakcie realizacji, w tym roku na pierwszym planie są „świąteczne sowy”.

Anna Drewniak